

## Zimowy Węgierski Weekend - styczeń 2005 r.

Co porabiasz w weekend? Jeśli nie masz szczególnych planów, zabierz paszport i pojedziemy do Madziarskich. Mój przyjaciel ma tam rodzinę. Jego siostra Zosia ma męża Węgra. Wraz z synem Oliwierem mieszkają w Budapeszcie od 25 lat. Ucieszą się, kiedy ich odwiedzimy.

Wiele razy byłam w Budapeszcie i zazwyczaj jechaliśmy przez Cieszyn. Dzisiaj wybierzemy się inną, bardzo malowniczą i trochę krótszą drogą. Wiedzie przez Korbielów. Wyruszymy w południe, aby przed zmrokiem dotrzeć do węgierskiej stolicy. Zosia z pewnością powita nas dobrym obiadem, bo świetnie gotuje.



Jedziemy w kierunku Żywca. Okolice są tu ładne zwłaszcza jesienią, kiedy na liściach złote słońce pomieszało zieleń z odcieniami czerwieni i brązu.



Przyroda drzemie teraz pod białym puchem, którego na szosie na razie nie widać, ale w lesie i na polach skrzy się biel, gdy mocne promienie rozgrzewają ziemię.



Proszę bardzo, 30 kilometrów dalej mamy w pełni zimę. Na prawo i lewo ogołociła drzewa z bogactwa liści. Przyśnie przyroda na kilka miesięcy, bo sen jej bardzo potrzebny. A potem znowu obudzi się dla nas.



Dojeżdżamy do polsko-czeskiej granicy w Korbielowie. Znasz to przejście? Ładne, w lesie, nieduże, raptem kilka wiat. Kiedyś celnicy przetrzepywali tu każdą najmniejszą kontrabandę. Teraz jest spokojnie, Polacy jako członkowie Unii Europejskiej wiele towarów mogą już przewieźć legalnie.

Na granicy w Korbielowie.





Realia polskiej zimy znamy od dawna, zawsze zaskakuje drogowców. Natomiast po czeskiej stronie pługi pracują dzień i noc. Tuż za przejściem jest sporo śniegu, ale im dalej, asfalt będzie suchy, a jazda komfortowa.

Jak oni to robią? Taki niezamożny kraj, a ma takie świetne drogi. Pewnie dlatego, że Czesi nie mogą sobie pozwolić na marnotrawstwo.

Tuż za przejściem w Korbielowie.



Wkrótce słońce przebije się przez chmury i w jego blasku dojedziemy do narciarskiego centrum Donowaly. Jest tu kilka wyciągów orczykowych i dużo turystów chętnych na białe szaleństwo. Charakterystycznym punktem komunikującym nam, że zbliżamy się do wyciągu, jest widoczny z daleka most.





Donowaly.



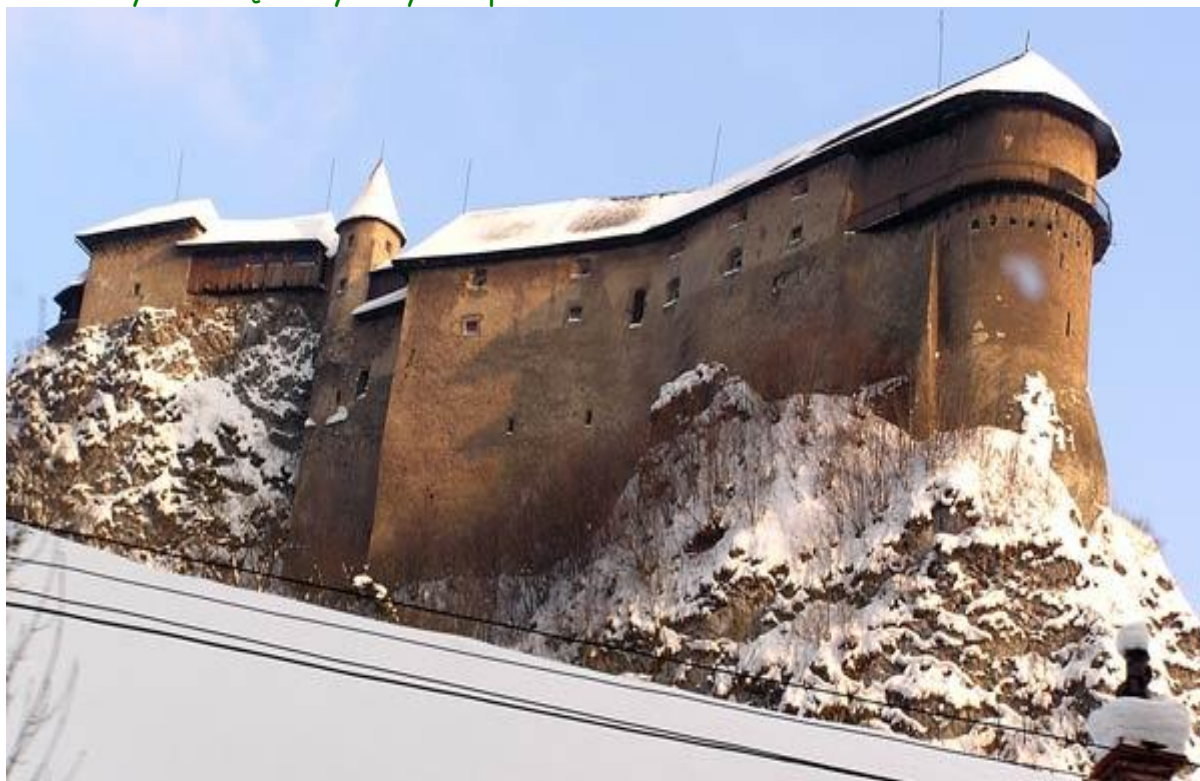
Na dworze siarczysty mróz - 14, ale w samochodzie ciepło jak u gazdy za piecem.  
Podziwiam tych, którzy teraz w Zakopanym obserwują skoki Adama Małysza,  
nielicho zmarzną. Jednak grzeje ich serce kibiców, a wtedy nawet srogie mrozy  
w domu ich nie zatrzymają.  
Przed nami chaty w zimowej krasie.

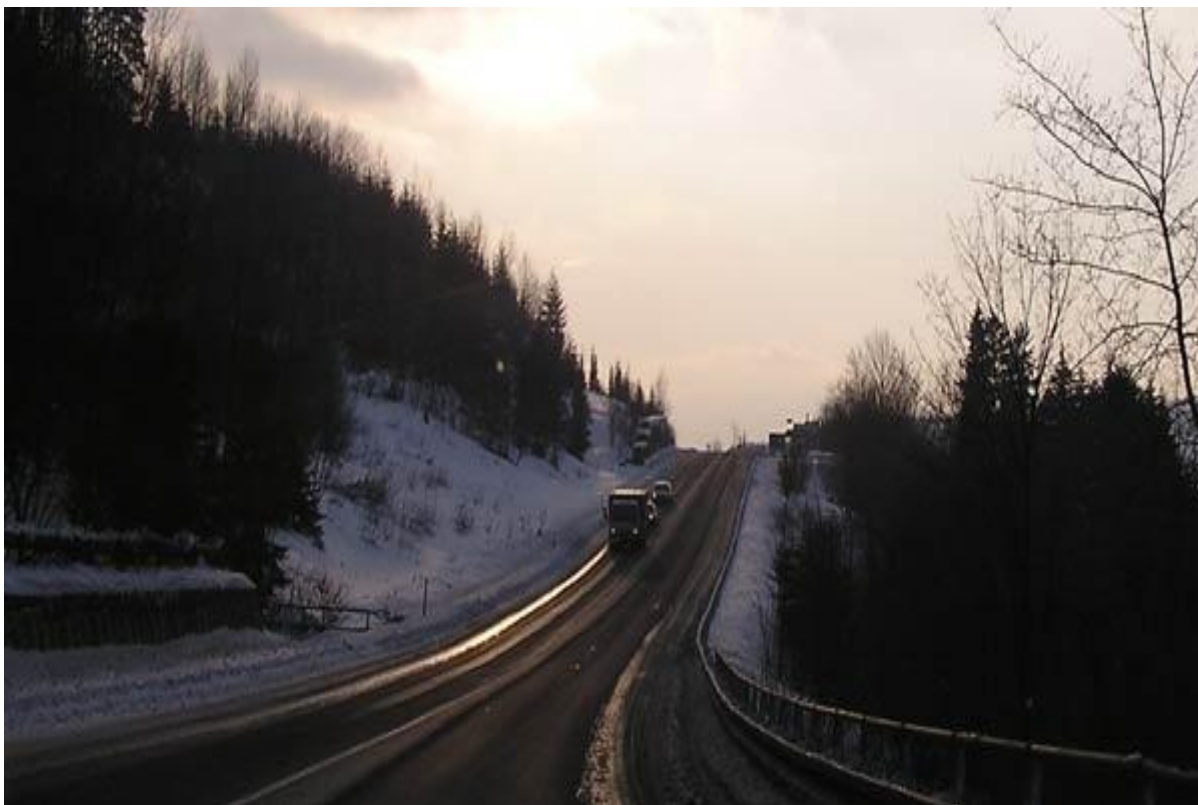




Z mojego domu do Budapesztu jest 338 km. Zawsze kiedy jadę do Zosi, wyglądam Zwolenia, to połowa drogi. Potem jest już z górki: 70 km do przejścia węgierskiego w Sahach i stamtąd 86 do Budapesztu.

Po drodze mijamy zabytki przeszłości, dobrze zachowany Orawski Podzamek. Nigdy nie został zdobyty. Słowacy udostępniają do zwiedzania tylko kilka komnat. My Polacy, jesteśmy bardziej szczerzy w dzieleniu swym dziedzictwem narodowym. Inną mamy w tym aspekcie mentalność.





I już jesteśmy na węgierskim przejściu granicznym w Sahach. Mam nadzieję, że odprawimy się bez problemów, bo tu hasło „super kontrol” oznacza dłuższy postój. Czasem trzepią dla zasady.

Junopot kiwanok - wita nas celnik. Tym razem bez ceregieli. Droga wolna.





Do Budapesztu już niedaleko, czas szybko zleci na rozmowie i słuchaniu muzyki.



Lubię ten odcinek z Sahów do Budapesztu. Co kilometr są słupki z malejącymi liczbami wskazującymi odległość do centrum stolicy: 86, 85, 84 i tak dalej. Jest 18-ta. Za godzinę będziemy pili gorącą herbatę z cytryną.



A to centrum handlowe Duna Plaza. Piękna budowla, z drugiej strony cała z granatowego szkła. Lubię popatrzeć na to nowoczesne miejsce.



Okazały jest również gmach policji. Cały z szyb koloru zielonego groszku i wigilijnego barszczu. Może jutro będziemy tamtędy wracać to zobaczysz.

Budapeszt słynie z wielu wspaniałych zabytków i za każdym razem kiedy tu jestem, postanawiam sobie zgłębić dzieje węgierskiej historii. Dzisiaj jednak zmęczenie podróży nie nastraja do zbyt długich spacerów. Może pokażę Ci je na wiosnę, kiedy będzie więcej słońca na niebie i dłuższy dzień.

Parkujemy przy kamienicy i puk, puk, witamy się z Gospodarzami. Feri dokłada do pieca, Zosia krząta się w kuchni, a Oliwier jak zwykle pracuje przy komputerze.

Ferenc czyli dla nas Feri.





Oliwier zna perfektnie węgierski i polski. Może kiedyś będzie tłumaczem albo pilotem zagranicznych wycieczek?



Nasze rozmowy krążą wokół polskich i węgierskich wydarzeń oraz innych tematów, które nas interesują.

Feri jest pasjonatem węgierskiej kuchni, może godzinami ciekawie opowiadać, jak przyrządza się regionalne przysmaki. Na przykład Węgrzy do rosółu z indyka à la Újházy, dodają paprykę, koncentrat pomidorowy i grzyby. Uwielbiają gulasz wołowy z kluseczkami, faszerowaną kapustę i zupę rybną halászlé. Unikatowym dla nas deserem są jadalne pieczone kasztany podawane z bitą śmietaną.

Zosia z kolei kocha kwiaty i ma ich w domu niezliczoną ilość w małych i dużych doniczkach, a o pielęgnacji każdego z nich wie wszystko. Przed balkonem uprawia kawałek ogrodu, w którym na wiosnę uśmiechają się do nas pierwiosnki i krokusy. Pomaga także w nauce dzieciom swych znajomych, jest bardzo dobra z polskiego. Ich syn Oliwier po maturze rozpoczął studia na kierunku informatyki.

Ich dom jest duży, ale przytulny. Płynące z płyty czardasze dodają kolorytu temu weekendowemu spotkaniu, a palinka z moreli lub jeśli wolisz winogronowy tokaj, zachęca do śpiewu.





Poranek wita nas słońcem i temperaturą -5. Już dziś musimy wrócić do Polski. Krótkie, ale miłe to były odwiedziny. Zjemy więc smaczne śniadanie i udamy się na niedaleki spacer ulicami węgierskiej metropolii.



Nieopodal znajduje się Muzeum Komunikacji, turecka łaźnia i piękny miejski park.



Po powrocie Zosia poczęstuje nas węgierską zupą, a na drugie danie zjemy pieczeń po myśliwsku. Wkłada całe serce w to, co przyrządza. Pogawędzimy jeszcze do wczesnego popołudnia i ruszamy w powrotną drogę do Polski.



Komu w drogę, temu czas.



Teraz możesz zobaczyć trasę od węgierskiej strony, wczoraj było już ciemno kiedy tędy jechaliśmy.







Jak zwykle odprawimy się w Sahach. Tuż za tym wzgórzem, czekają celnicy.





Teraz jedziemy po słowackich drogach. Do Zwolenia, potem do Žyliny.





Kierowca powinien być zawsze czujny, ale najbardziej w Kremnicy. Na 12 kilometrowym odcinku jest 60 ostrych i niebezpiecznych zakrętów. Samochody osobowe dobrze sobie radzą, ale na tiry należy uważać. To właśnie tutaj.







Słowacja sprawia wrażenie opustoszałej krainy. Można na palcach policzyć osoby spotkane po drodze i tak jest za każdym razem kiedy tędy jedziemy.

Kolejna granica, tym razem słowacko-czeska jest w Czadcy. Stąd mamy 23 km do Cieszyna, potem 34 do Bielska, a w Bielsku to już prawie jak w domu, do Chrzanowa tylko 56.

Czadca. Popatrz, od razu gołym okiem widać, że to nasza ukochana Polska. Zaspasy, zalegający na jezdni śnieg i dziura na dziurze.







Dobiega końca węgierski weekend. Była to może zbyt krótka dla Ciebie zimowa wycieczka. Niemniej jednak dzięki niej, mogliśmy na chwilę oderwać się od szarej rzeczywistości i codziennych spraw. Być może kiedyś znowu razem gdzieś się wybierzemy i spędzimy więcej czasu.

Pozdrawiam Cię serdecznie.  
Zielona Gałązka